

TOM I

# TRON WE KRWI

Z D R A D A

JOLANTA MARIA

# KALETA

JOLANTA MARIA

KALETA

TRON  
WE  
KRWI

TOM I

Z D R A D A



OTWARTE  
Kraków 2022

Copyright © by Jolanta Maria Kaleta

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2022

Opieka redakcyjna: Ewelina Tondys

Redakcja tekstu: Klaudia Kościelska

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta, łamanie: Pracownia 12A

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografie na okładce: tron – © photomanx21/ iStock by Getty Images,  
drzewo – © OH studio image gallery / Shutterstock,  
tkanina – © Picsfive / Shutterstock,  
sala – © Alexander Ipfelkofer / Moment Open / Getty Images

Fotografia autorki: Sławomir Kaleta

ISBN 978-83-8135-154-6



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

„Po zgonie zatem króla Bolesława i po śmierci innych braci sam jeden panował książę Władysław, który pojął za żonę córkę króla czeskiego Wratysława, imieniem Judyta. [...] Przyszli rodzice chłopca [...] gorliwie oddawali się postom i modlitwom, rozdając hojne jałmużny biednym, ażeby Bóg wszechmogący – który bezpłodnym matkom pozwala cieszyć się synami, który Zachariaszowi dał Chrzyciela i otworzył łono Sary, aby potomstwem Abrahamowym ubłogosławić wszystkie narody – dał im takiego syna i dziedzica, który by Boga się bał, wywyższał Kościół święty, czynił sprawiedliwość i rządził królestwem polskim ku chwale Bożej i szczęściu narodu”.

Gall Anonim, *Kronika polska*,  
przeł. R. Grodecki, Wrocław 1999

## **POSTACIE HISTORYCZNE WYSTĘPUJĄCE W POWIEŚCI**

Arcybiskup Marcin – metropolita gnieźnieński w pierwszej połowie XII wieku. Jemu to zadedykował swoją kronikę Gall Anonim.

Biskup Piotr – biskup wrocławski w drugiej połowie XI i na początku XII wieku.

Bolesław III Krzywousty (1086–1138) – polski książę, syn Władysława Hermana, po śmierci ojca walczył o tron ze swoim bratem Zbigniewem. Ostatecznie Zbigniew został oślepiony i wkrótce zmarł. Po zdobyciu Pomorza resztę życia Krzywousty poświęcił na walkę o utrzymanie zdobyczy terytorialnych oraz o niezależność polskiego Kościoła od Niemiec. Umierając, wprowadził testamentem zasadę senioratu, która zapoczątkowała rozbieżności w Polsce trwające do 1320 roku.

Brzetysław II (1060–1100) – czeski książę z dynastii Przemyślidów, zasiadający na tronie w Pradze od 1092 roku. Za jego rządów doszło do zatargu z Polską o Śląsk, na który kilkakrotnie urządzał najazdy.

Henryk V Salicki (1081–1125) – król Niemiec oraz święty cesarz rzymski z dynastii salickiej, jego ciotką była Judyta, żona Władysława Hermana. W okresie jego panowania z uwagi na konflikty z papieżem oraz spory wewnętrzne nastąpił upadek autorytetu cesarstwa. W 1109 roku zorganizował wyprawę na Polskę, podczas której doszło do nieudanego oblężenia Głogowa oraz do bitwy na Psim Polu pod Wrocławiem, co do której istnieją sprzeczne opinie, czy istotnie miała ona miejsce, albo negowana jest jej wielkość i znaczenie.

Jarosław wołyński (zm. 1123) – syn wielkiego księcia kijowskiego Światopelka II Michała, brat Zbysławy, żony Bolesława Krzywoustego, zamordowany podczas walk o Włodzimierz Wołyński.

Judyta Salicka (1047–po 1105) – pochodząca z rodziny cesarskiej trzecia żona Władysława Hermana, z którą księżę doczekał się jedynie trzech córek. Miała duży wpływ na życie polityczne kraju.

Magnus Haroldson (1051–po 1109) – kasztelan wrocławski.

Otton z Bambergu (1060–1139) – biskup Bambergu, kanclerz cesarza Henryka IV, wysłany z misją chrystianizacyjną na Pomorze. Przez całe lata osiemdziesiąte XI wieku przebywał w Polsce jako spowiednik Władysława Hermana, był także nauczycielem w szkole katedralnej w Płocku. Od 1189 roku święty Kościoła katolickiego.

Sieciech z rodu Toporczyków (przełom XI i XII wieku) – możnowładca polski, prawdopodobnie przyczynił się do wygnania z kraju króla Bolesława Śmiałego. Wojewoda i palatyn na dworze Władysława Hermana, sprawujący faktyczną władzę, o czym może świadczyć bicie własnej monety. W politycznych

ambicjach wspierała go Judyta, żona Władysława Hermana, z którą prawdopodobnie miał romans. W wyniku konfliktu z synami książęcymi został pokonany i wygnany z kraju, być może wcześniej oślepiony.

Świętopołk (Świętopełk, Światopełk, zm. 1109) – książę Czech z ołomunieckiej linii dynastii Przemyślidów. Panował w latach 1107–1109.

Władysław I Herman (1043–1102) – polski książę, młodszy brat króla Bolesława Śmiałego, syn Kazimierza Odnowiciela. Podczas jego rządów ster władzy przejął wojewoda i palatyn Sieciech z rodu Toporczyków. Jeszcze za swojego życia książę wydzielił synom własne dzielnice, dla siebie zostawiając jedynie Mazowsze z Płockiem.

Wołodar Rościszlawowicz (zm. 1124) – książę ruski z dynastii Rurykowiczów, udzielnny książę Przemyśla.

Zbigniew (1070–1113) – polski książę, pierworodny syn Władysława Hermana, starszy brat Bolesława Krzywoustego. Trwająca kilka lat walka pomiędzy braćmi o tron zakończyła się śmiercią Zbigniewa. Brak jest wiadomości na temat jego ewentualnej żony i potomstwa.

## **BOHATEROWIE FIKCYJNI ZAINSPIROWANI POSTACIAMI HISTORYCZNYMI**

Sambor Włoszewic z rodu Łabędziów – jego pierwowzorem był Piotr Włostowic (Włast), śląski wielmoża z rodu Łabędziów, wojewoda i palatyn na dworze Bolesława Krzywoustego, najbogatszy człowiek w tamtych czasach, druga osoba w państwie. Pochodzenie oraz życiorys, a zwłaszcza tragiczny finał kariery Piotra już w średniowieczu obrosły legendą, natomiast dziś jest on prawie całkowicie zapomniany. Jedynie we Wrocławiu istnieje bulwar Piotra Włostowica, w Trzebnicy plac nazwany jego imieniem oraz na Ślęży szlak turystyczny Piotra Własta. W ostatnim czasie prowadzący badania archeolodzy natrafili we wrocławskim parku Tołpy (osiedle Olbin) na relikty dworu potężnego palatyna.

Radomir z rodu Awdańców – inspiracją dla tej postaci był Skarbimir z rodu Awdańców, wojewoda na dworze Bolesława Krzywoustego. Z powodu buntu, jaki podniósł przeciwko księciu, został oślepiiony i pozbawiony majątku.

Adalbert – pierwowzorem tego zakonnika był kronikarz Gall Anonim. Na temat jego pochodzenia istnieją sprzeczne



koncepcje. Przebywał na dworze Bolesława Krzywoustego, prawdopodobnie związany był z rodem Awdańców. Oryginalny tekst jego dzieła zatytułowanego *Kronika polska* nie zachował się do czasów dzisiejszych.

Oksana – inspiracją dla tej postaci była Maria, żona Piotra Włostowica, o której pochodzeniu wiemy niewiele. Jej matka wywodziła się prawdopodobnie z cesarzy bizantyjskich z dynastii Komnenów, a ojcem był książę kijowski Oleg Michał Światosławowicz z dynastii Rurykowiczów – choć istnieją także inne koncepcje dotyczące jej pochodzenia.

Borzysława, żona Bolesława Krzywoustego – prawdziwe imię to Zbysława. O tej postaci nic w zasadzie nie wiadomo, nawet co do jej pochodzenia istnieją sprzeczne informacje. Niewątpliwie była córką wielkiego księcia kijowskiego Światopełka II Michała z dynastii Rurykowiczów oraz wnuczką Gertrudy (córci Mieszka II Lamberta). Urodziła księciu jednego syna, Włodzisława. Wkrótce zmarła, prawdopodobnie wydając na świat córkę.

## SŁOWNIK WYRAZÓW ZAPOMNIANYCH

Bannik – duch łaźni w wierzeniach wschodnich Słowian.

Bartodziej – dawniej bartnik.

Bojar – w języku staroruskim oznacza wojownika. Na Rusi już w X wieku oznaczał ludzi lepszych, znamienitych, występujących w otoczeniu księcia; odpowiednik polskiej szlachty.

Chmurnik – duch powietrzny w wierzeniach dawnych Słowian.

Denar – srebrna moneta pochodzenia zachodnioeuropejskiego. W X wieku na ziemiach polskich zaczęto wybijać własną monetę. W wieku XII były to brakteaty, cienkie wybijane jednostronnie monety.

Domowik – duch domowy w wierzeniach wschodnich Słowian.

Gieżło – długa koszula noszona przez kobiety pod suknią, prawdopodobnie była to jedyna część damskiej bielizny.

Gród – miejsce ogrodzone palisadą bądź fosą lub wałami drewniano-ziemnymi w celach obronnych. Występował powszechnie na ziemiach słowiańskich w okresie tworzenia się organizacji terytorialnych. Wyróżnia się duże grody zamieszkałe przez społeczności trudniące się hodowlą i rolnictwem oraz małe gródki tworzącej się warstwy feudalów.

Grzywna – jednostka wagowa i pieniężna, której ciężar ulegał wahaniom na różnych obszarach Słowiańszczyzny. W Polsce i na Rusi od X wieku istniała grzywna o masie pięćdziesięciu jeden gramów.

Izgoj – na dawnej Rusi osoba wykluczona ze społeczeństwa z powodu braku środków do życia. Mogło to dotyczyć zarówno chłopów, jak i szlachetnie urodzonych.

Jesza (Jasza) – rzekomy bóg Słowian zamieszkujących ziemie polskie. Po raz pierwszy jego imię zostało podane dopiero w XV wieku, a swoją popularność zawdzięcza kronice Jana Długosza. W ślad za kronikarzem informacje o tym bogu powtórzyło wielu badaczy. Dopiero Aleksander Brückner podważył jego historyczność. Dziś brak jest jednoznacznego stanowiska historyków w tej sprawie.

Kaptorga – schowek na amulety (nawęzy), pachnidła, a w późniejszym okresie relikwie, rozpowszechniony głównie u Słowian w postaci woreczka lub płaskich pudełeczek różnej wielkości. Pudełeczka wykonywano z blachy srebrnej lub brązowej, bogato zdobiono ornamentem figuralnym lub geometrycznym, a woreczki szyto ze skóry czy wełny. Noszono je na szyi.

Kącina (chram) – świątynia w religii Słowian.

Kniaź – inaczej książę. Tytuł szlachecki używanych na Rusi, Litwie i w Rosji.

Kolberg – wczesnośredniowieczna nazwa Kołobrzegu.

Kolczuga – inaczej zbroja kolcza. Była to swego rodzaju koszula z rękawami wykonana z metalowych, najczęściej stalowych, kółeczek splecionych ze sobą. Początkowo sięgała połowy uda, z czasem nawet połowy łydki. Używano jej już w starożytności.

Kord – nazwa krótkiego jednosiecznego miecza lub długiego noża używanych w średniowieczu.

Lachy, Lachowie – potoczna nazwa używana przez Słowian wschodnich dla określenia Polaków.

Leziwo – urządzenie pomagające bartnikowi wspinać się po drzewie w celu podbierania miodu z barci. Składało się z drewnianej ławeczki oraz długich sznurów wykonanych z konopi i łyka lipowego.

Masłak (inaczej kiścień) – swego rodzaju cep bojowy składający się z trzonka oraz bijaka przymocowanego do niego za pomocą rzemienia lub łańcucha. Mogła nim być zarówno metalowa kula nabijana gwoździami, jak i szczęka wołu lub barana. Bywały też kiścienie bez trzonka, będące kulą przymocowaną do rzemienia owiniętego wokół ręki.

Nałęczka – inaczej chusta, którą kobiety owijały głowę.

Nawęza – amulet słowiański, którego zadaniem było strzec przed urokami i czarami oraz wszelkim złem. Nawęzy noszono w kaptordze. Amuletem mogły być różne przedmioty, w tym

muszle, zęby lub pazury dzikich zwierząt, skamieniałe belemnity (wymarłe morskie głowonogi), a nawet niektóre rośliny.

Nawia – rodzaj zaświatów, kraina, do której według wierzeń słowiańskich po śmierci wędruje ludzka dusza.

Nogawice – średniowieczne okrycie nóg mające formę nogawek. Mogły mieć pełną stopę lub jedynie strzemiączko. Mocowane były za pomocą troczków do swobodnego pasa, baskinki, noszonych pod odzieżą wierzchnią.

Olbądź – hipotetyczna pierwsza nazwa współczesnego Ołbina, osiedla we Wrocławiu, będącego załóżką osadnictwa miejskiego, a leżącego na północ od Ostrowa Tumskiego. Według niektórych badaczy nazwa „Ołbin” wywodzi się od słowa „olbądź”, oznaczającego w dawnych czasach łabędzia. Jak wiemy, tereny te we wczesnym średniowieczu należały do Piotra Włostowica z rodu Łabędziów.

Pałac – rezydencja władcy lub możnych na ziemiach polskich pod rządami pierwszych Piastów, zwana po łacinie *palatium*. Jednak w niewielkim stopniu *palatia* przypominały budowle pałacowe budowane w wiekach późniejszych.

Perun – ogólnosłowiański bóg gromu i burzy.

Perunowe strzałki – skamieniałe części belemnitów, wymarłych morskich głowonogów. Traktowano je jako amulety, mylnie wierząc, że powstają w miejscu uderzenia pioruna. Nazwa wywodzi się od Peruna.

Pieczynowie – osiadły nad Dunajem lud pochodzenia tureckiego, którego penetracja sięgała po Halicz i Don. Toczył wojny z Rusią, był też wynajmowany jako oddziały

posiłkowe, również przez Bolesława Chrobrego. Ostatecznie został wchłonięty przez Połowców.

Połowcy – lud koczowniczy pochodzenia tureckiego z domieszkami mongolskimi. Jego tereny rdzenne znajdowały się na pogórzu altajskim, skąd dotarł do Dniepru i opanował tereny nad Morzem Czarnym.

Plaszcz – choć brzmi znajomo, płaszcze używane w wieku XII i XIII znacznie się różniły od współczesnych. Wykonane były z trzech czwartych lub połowy koła wyciętego z materiału, na ogół wełny, która chroniła przed chłodem oraz deszczem, i spinane lub wiązane pod szyją. Dziś prędeziej nazwalibyśmy je pelerynami.

Rodzanice – bóstwa (lub demony) losu ludzkiego, na ogół przedstawiane jako trzy kobiety. Zgodnie z wierzeniami Słowian pojawiały się w domu, w którym na świat przyszło dziecko, i przepowiadały mu przyszłość.

Sulica – lekka włócznia o długim i wąskim grocie osadzonym na krótkim drzewcu. Jej budowa umożliwiała walkę wręcz lub miotanie z wolnej ręki. Była tańsza od miecza, a więc bardziej dostępna.

Szczodre Gody (święto Zimowego Staniasiońca) – pradawne święto Słowian przypadające w okresie przesilenia zimowego na noc z 21 na 22 grudnia. Od tego momentu dni zaczynają się wydłużać i następuje nowy słoneczny okres wegetacyjny. Wierzono, że bóg Słońca Swaróg odzyskuje panowanie nad światem, a tym samym światło zwycięża ciemność. Odchodzi stary rok, a rozpoczyna się nowy.

Szlesko – jedna z wielu historycznych nazw Śląska.

Szłom – nazwa szyszaka używana na ziemiach polskich we wczesnym średniowieczu.

Świętowit – naczelne bóstwo plemienia Ranów czczone pod postacią posągu o czterech twarzach z rogiem w dłoni i mieczem u boku. Przy jego świątyniach istniał skarbiec i stajnia „świętego konia”, używanego do przepowiadania przyszłości.

Trebusz – machina miotająca, wykorzystująca zasadę dźwigni. Używana była do walki w starożytności i średniowieczu. Miotła pociski (kamienie) ze znaczną dokładnością.

Trzyglów (Tryglaw) – bóstwo o charakterze lokalnym czczone na Pomorzu i Połabiu. Tryglawa przedstawiano pod postacią posągu o trzech głowach, które miały symbolizować władzę bóstwa nad niebem, ziemią i światem podziemnym.

Tunika – prosta szata sięgająca kolan, wkładana przez głowę, z krótkim rozcięciem przy szyi, noszona jako ubiór wierzchni, a także spodni.

Weles (Wołos) – ogólnosłowiańskie bóstwo magii i zaświatów, opiekun bydła, czczony pod postacią posągu z rogami.

Wrotizla – jedna z wielu historycznych nazw Wrocławia.

Żerca – kapłan w religii dawnych Słowian. Miał wiedzę kosmologiczną, zajmował się składaniem ofiar bogom, wyznaczaniem dat świąt, wrózeniem oraz kojarzeniem małżeństw.

Żmij – skrzydlaty gad z wierzeń dawnych Słowian. Miał pilnować wejścia do krainy Nawii.

**Księga pierwsza**

**W IMIĘ OJCA I SYNA**



## PROLOG

Rok 1080 miał się ku końcowi, gdy Włóscisław, zwany powszechnie Włoszkiem, śląski władca, wracając wraz ze swoją drużyną z łupieskiej wyprawy przeciwko Słupianom, dotarł na ziemię odziedziczone po swoim ojcu i dziadach. Jedni na tę krainę mówili Slezia, inni Szlesko, a jeszcze inni Szląsk. Od zachodu odgradzona wałami obronnymi, a od wschodu oddzielona od wroga pasmem leśnego gąszczu, tak splątanego, że stanowił mur nie do przebycia. Od północy dostępu broniły mokradła i bagna, a od południa pasma wysokich gór.

Jak powiadano, przodkowie Włoszka rządili tą ziemią od niepamiętnych czasów. Z Mieszkiem wyprawiali się ku północy, gdzie tysiące ludzi chwyтали w niewolę, sprzedając ich później za brzęczącą monetę. Zaś z królem Bolesławem zwanym Wielkim dziad Włóscisława wyruszył na Ruś i nie tylko bogate łupy stamtąd przywiózł, ale także żonę. Ponoć z rozkazu króla posłował aż do samego cesarza Bazylego.

Ale nie z tego tytułu wynikało bogactwo, a nade wszystko posłuch i szacunek, jakimi Włoszek cieszył się wśród miejscowej ludności. Wciąż na tych ziemiach żywa była pamięć,

że ród, z którego się wywodził – Łabędzie niegdyś zwani Olbądziami – nie tylko stał na czele wieceu plemiennego i prowadził swój lud do boju, ale i z jego lędźwi rodzili się kolejni żercy. Jedynie oni mogli odbywać podróż między trzema światami – światem bogów, światem ludzi i zwierząt a światem umarłych. To oni czuwali, aby odwieczny ogień płonący na szczycie świętej góry nie wygasł. Niektórzy twierdzili, że w żyłach Łabędziów płynie krew pradawnych kapłanów, zwanych druidami, którzy Słońcu oddawali cześć na Górze Milczenia. Górze królującej na nizinie, swym wierzchołkiem sięgającej nieba, skrywającej swoje oblicze pod zwalami chmur, rozświetlanej piorunami w czasie licznych burz lub pojawiającej się w pełnej krasie w słoneczne dni. Górze mającej niezwykłą moc, górze, której kapłani nowej wiary nie odważyli się wziąć w posiadanie.

W bładych promieniach zimowego słońca kraina ta, cała zasypana śniegiem aż po sam horyzont, wydawała się jeszcze bardziej dzika i nieprzystępna, niż była w rzeczywistości. Grozę potęgowały pomruki i inne podejrzanе odgłosy dobiegające z wnętrza niekończącej się puszczy, gdzie graowały dzikie zwierzęta. Jak mówiono, roilo się tam także od wszelkiej maści wilkołaków, duchów czy demonów, mniej lub bardziej dokuczliwych dla ludzi. Toteż rycerze Włościława, choć zaprawieni w bojach i uzbrojeni po zęby, z niepokojem zerkali na boki, czy czasem gdzieś pomiędzy drzewami nie czai się pochwist lub chmurnik, o których krążyły mrożące krew w żyłach opowieści. Ponoć potrafią człowieka na manowce sprowadzić, zasypując drogę do domu śniegiem. Błądzi później nieborak po okolicy, póki nie uświerknie gdzieś pod drzewem lub go wilkołak nie rozszarpie. A z tym stworzeniem nawet najdzielniejszy wojownik nie umie dać sobie rady.

Gdy słońce stanęło w zenicie, niespodziewanie zerwał się silny wiatr. Szarpał gałęziami, wył i zawodził w koronach

drzew, hulał po polach, wzbijając tumany białego puchu, wcisnął się do ust, zapierając dech w piersiach. Konie zarżały zaniepokojone, potrzęsały grzywami i odmówiły posłuszeństwa, grzęznąąc kopytami w śniegu. Na domiar złego pociemniało wokoło. Włóścisław oraz jego zbrojni spojrzeli w niebo i zamarli. Choć słońce wciąż wisiało wysoko, wydało im się jakby mniejsze i bledsze, niczym księżyc, i wciąż się kurczyło. Gasło z każdą chwilą, a całą okolicę stopniowo ogarniała dziwna szarość, której nie mogli nazwać ciemnością, ale jasnością także nie. Cienie rzucane do tej pory przez drzewa, konie i ludzi nagle zniknęły. Ogromna chmara wron, zapewne przerażonych tym, co miało zaraz nastąpić, z głośnym krakaniem pofrunęła gdzieś w dal, a z głębi boru do podróżnych dotarło przenikające do szpiku kości wycie wilków.

– Jezu Chryste... Koniec świata nastal... – szepnął Włószek, czując nieprzyjemne ciarki na grzbiecie. Z miejsca żał mu się zrobiło, że jeszcze się nie zdążył życiem nacieszyć, a tu już mu umrzeć przyjdzie, i nakreślił na piersiach krzyż.

Część wojów poszła jego śladem, a inni, starym obyczajem pamiętającym jeszcze czasy, kiedy ich światem rządili Jasza, Swarożyc, Wołos oraz inni bogowie, napluli na trzy palce i potarli czoła. Niejednemu przyszło na myśl: krzyż krzyżem, a urok urokiem. Jak im mówiono, ten nowy Bóg był jedynym prawdziwym i innych nie tolerował. Nazywał się Chryst, narodził się z niewiasty, został ochrzczony wodą, jak i im nakazano, i ukrzyżowany na drzewie. Choć nie rozumieli celu tego obrządku, przyjęli ów chrzest, stojąc po szyję w wodzie wraz z kobietami i dziećmi. „Jeśli to nie byłoby dobre, nie przyjęliby tego ani nasz książę, ani panowie możni” – mówili szeptem między sobą. Nowi kapłani nazywali starych bogów „bałwanami”, kazali zniszczyć ich posągi, a w ich miejsce stawiali krzyże, i grozili karami, tymi za życia i tymi po śmierci. Mieszkańcy tych ziem nie wiedzieli, czy bardziej bolesne jest wybijanie zębów kamieniem

za jedzenie mięsa w czas religii zakazany zwany postem, czy smażenie się w smole po śmierci. Przecież nikt jeszcze z tamtego świata, zwanego przez nowych kapłanów piekłem, nie wrócił. Z raju, gdzie trafiali ludzie wypełniający posłusznie wszelkie ich nakazy, też nie, więc nie wiedzieli, czym się różni od ich Nawii, z jej zielonymi łąkami, na które dusze zmarłych wyprowadza rogaty Wołos, a wejścia pilnuje skrzydlaty Żmij.

– To chyba ta apokalipsa, której nadejście zapowiadał biskup Piotr – szepnął przerażony Choroman, jeden ze starszych wiekiem wojów. Z wrażenia jak inni wstrzymał konia i gapił się w niebo.

– Głupis... – syknął Rujewit, dowódca straży przybocznej Włocisława. – Apokalipsa na koniach przyjedzie. Może smok słońce skrzydłem zasłonił.

Sprzecząc się, cóż może oznaczać to pełne grozy tajemnicze zjawisko, w pośpiechu ruszyli w dalszą drogę, mając nadzieję, że gdzieś w pobliżu znajdą schronienie przed nieznanym im niebezpieczeństwem. Raz po raz z niepokojem zerkali na znikające słońce, chcąc jak najszybciej zejść mu z oczu. Odetchnęli z ulgą, gdy dotarli do karczmy stojącej w miejscu, gdzie Odra rozwidła się pomiędzy wyspy a inne piaszczyste łachy, umożliwiając zmierzającym z południa na północ karawanom kupieckim przeprawę na drugi brzeg. Od niepamiętnych czasów na największej wyspie istniał gród. Jedni mówili na niego Wrotizła, inni Wreczelaw, a jeszcze inni Wrocław. Przodkowie Włozka postawili tam okazałe dworzyszczce, które jednak musieli oddać Mieszkowi, gdy ten rozciągnął swoje panowanie nad całym Szleskiem. Książę rozbudował i umocnił gród oraz postawił drewniany kościół. Z czasem jego miejsce zajął murowany tum, stając się siedzibą biskupa. Wystawał poza wierzchołek wysokich wałów obronnych, przez co jako jedyny budynek był widoczny z daleka. Od tego czasu wyspę zwano Ostrowem Tumskim.

Włoszek oraz jego zbrojni popędzili wierzchowce, mając nadzieję, że w karczmie nie tylko rozprostują kości i ogrzeją zmarznięte członki, lecz także schronią się przed zagrożeniem, które zapowiadało gasnące słońce. Również koniom ciągnącym wozy wyładowane bogatym łupem oraz gromadzie jeńców schwytanych podczas wojennej wyprawy należał się odpoczynek i posiłek przed dalszą drogą.

Zadbawszy o dobytek i ludzi, Włościsław wraz z Rujewitem oraz garstką zaufanych wojów rozsiedli się za solidnym dębowym stołem, za którym siedział już nad kuflem piwa podróżny o twarzy zarośniętej zmierzwioną brodą. Sięgające ramion brązowe włosy w blasku ognia płonącego na palenisku i w świetle pochodni wetkniętych w ścienne uchwyty srebrzyły się na skroniach siwizną. Jego wyleniała barania szuba, którą od przeciągów osłaniał plecy, a zwłaszcza wyryta na twarzy historia życia niezbitcie świadczyły, że więcej czasu spędził na gościńcach niż w domowych pieleszach. To ani chybi jeden z tych guślarzy, którzy po kraju wędrują i ludziom przyszłość przepowiadają, przemknęło Włościslawowi przez myśl.

– Widzieliście, jak słońce przygasło? – zagadnął nieznajomego, czekając, aż gospodarz poda im tłustą kaszę, podłomyki i piwo.

– Nie takie rzeczy w swoim życiu widziałem – odparł tamten z miną znawcy wszelkich dziwnych zjawisk i lekceważąco machnął ręką.

Nieufnym spojrzeniem obrzucił władzykę, męża słusznej postury, o szerokich ramionach i dumnym spojrzeniu niebieskich oczu. Bogaty strój i liczna drużyna świadczyły o wysokiej pozycji tego człowieka. Jego pocziwy wyraz twarzy uspokoił nieznajomego, że nie z rozbójnikami ma do czynienia, którzy mogliby go wziąć do niewoli i sprzedać na targu.

– Chętnie byśmy posłuchali – poprosił Włoszek, odczo zabierając się do jedzenia, które karczmarz postawił przed nimi.

Nieznamy nie dał się długo prosić i gdy tylko na polecenie Włościslawa karczmarz i przed nim postawił miskę kaszy oraz kufel piwa, przystąpił do opowieści.

– Jakiś czas temu – zaczął z pełnymi ustami – na zachodzie rozbłysła ogromna gwiazda o krwawych promieniach. Świeciła przez dwanaście dni. A kiedy zgasła – ciągnął dalej, widząc, że słuchali go z zapartym tchem – nocą z nieba na ziemię spadł rój gwiazd. I zaraz po tym jakaś kobieta dziecko urodziła bez oczu i rąk, a zamiast nóg rybi ogon z bioder mu wyrastał. I pies urodził się sześcionogi... – Umilkł i potoczył po zebranych czujnym spojrzeniem, jakby chciał sprawdzić, jakie wrażenie wywarły na nich jego słowa.

Niektórzy ukradkiem popluli na trzy palce, inni nakreślili krzyż na piersiach. Wpatrywali się w niego z uwagą, czekając na więcej rewelacji. Będą mieli o czym opowiadać, jak wrócą do swoich.

– Dziw nad dziwy – stwierdził karczmarz mimochodem przysłuchujący się rozmowie swoich gości. – Ja nie dalej jak na wiosnę na własne oczy widziałem, jak na targu we Wrotizli ziemia się tak mocno zatrzęsała, jakby spadł na nią smok ogromny. Aż kilka straganów się przewróciło – dodał, widząc niedowierzanie w niektórych oczach. Był gotów przysięgać na Krzyż Święty, ale nie było takiej potrzeby.

Nawet Włoszek nie skomentował jego słów, bo pamiętał z dzieciństwa, jak pewnego dnia nad Górką pojawił się smok. Ze strachu wszyscy mieszkańcy gródka powciskali się w najmniejsze nawet dziury. Ale smok, jak nagle się pojawił, tak jeszcze szybciej odleciał. Później szeptano po kątach, że nie był to żaden smok, tylko demon zamieszkujący Górę Milczenia. Skinął ręką, aby karczmarz dołał każdemu piwa.

– Ale to nie wszystko – nieznajomy wrócił do opowieści, duszkiem opróżniwszy kufel do dna, aby zrobić miejsce na dolewkę. – Minionego roku upały tak wielkie nastaly, że bory same stawały w ogniu, a bagna i trzęsawiska na popiół wyschły. I wówczas, kiedy ludzie na deszcz czekali, jednego dnia na niebie pojawiła się ogromna chmura – kontynuował podekscytowanym tonem. – Ale zamiast deszczu na ziemię poleciały szklane oczka przewiercone na wylot jak paciorki. Jakiś czas później z nieba spadły wiewiórki i zaraz się rozbiegły na wszystkie strony...

Gdy skończył, zapadła cisza zakłócana tylko mlaskaniem i siorbaniem. Siedzący przy stole mężczyźni zdali sobie sprawę, że opowieść nieznajomego niczego nie wyjaśniła, lecz jeszcze bardziej wszystko zagmatwała.

– Więc cóż to może być? – pierwszy odezwał się Włosek, którego nie tylko ogarnął lęk, lecz także zżerała ciekawość. – Te wiewiórki, paciorki, no i przede wszystkim to słońce maleńkie jak księżyc? Czary jakieś czy szatan swoją moc pokazuje?

– To są znaki – odparł nieznajomy po chwili namysłu, wznosząc do góry rękę z wyciągniętym palcem wskazującym. – Niczego dobrego nie wróżą. Albo wojny, albo głód, albo śmierć... – wyliczał tonem zapowiadającym apokalipsę.

– Zabobony jakieś opowiadacie – wtrącił się nagle dość młody zakonnik, siedzący przy stole obok i w milczeniu wydający postną kaszę z miski. Już od dłuższego czasu przysłuchiwał się rozmowie, czekając odpowiedniej chwili, żeby wyrazić swoje zdanie. A w jego mniemaniu miał wiele do powiedzenia i na wszystkim się znał. – To Bóg swój gniew okazuje ludowi, aby się pokajał i nawrócił, bo jak świnia w kale grzechu wciąż się nurza – oznajmił z całą stanowczością. – Po kryjomu cześć bałwanom oddajecie! – niespodziewanie zaatakował ludzi Włościsława. – Zamiast Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi Słońcu i Księżycowi się

klaniacie! – grzmiał ze świętym oburzeniem w głosie, wygrażając kościstym paluchem. – Nie w kościele się modlicie, lecz w gajach i zagajnikach. Miski z jadem balwanom stawiacie, szatańskie amulety w woreczkach nosicie. Zamiast mieć ufność w Bogu, wróżbom wierzycie!

Kiedy skończył, zapadła cisza, zakłócana wyciem wiatru dochodzącym przez szpary w drzwiach i nieszczelnych okiennicach. Włóściślaw uciekł spojrzeniem w głąb kufła z piwem, nie mając całkiem czystego sumienia. Choć został ochrzczony, wciąż klaniał się dawnym bogom, bogom swych dziadów i pradziadów. Przecież nie pozostawało to w sprzeczności, jak myślał, z oddawaniem czci chrześcijańskiemu Bogu, który miał być ze wszystkich najsilniejszy, jedyny nadprzyrodzony, jak mówiono, cokolwiek to mogło znaczyć. Jednak on w tych dziwnych wydarzeniach nie karę boską widział, lecz zapowiedź mających nastąpić ważnych wydarzeń. Nie wiedział tylko jakich, jednak tego nigdy człowiek nie wie, dopóki nie nastąpią. Ale wówczas jest już na wszystko za późno. Można się tylko wymądrzać, że się wiedziało, tylko nie powiedziało. „A jak się człowiek wymądrza, to zawsze może się wygłupić” – mawiał Wszebor, dziad Włoszka.

– Skąd to drogi prowadzą, wielebny ojcze, jeśli można spytać? – zwrócił się do zakonnika, gdy ten, wzięwszy swoją miskę i łyżkę, przysiadł się do stołu Włóściśława zachęcony jego gestem.

Władyka odgadł, że ma przed sobą jednego z wędrownych kaznodziejów, którzy poszukiwali dla siebie miejsca, przemieszczając się od klasztoru do klasztoru i nauczając po drodze zasad nowej wiary. Przyszło mu na myśl, że u niego we dworze przydałaby się osoba duchowna, nie tylko znająca pismo, lecz także umiejąca zadbać o zbawienie dusz mieszkańców Górki, wciąż w grzechu żyjących, jak to zgrabnie zakonnik wyluszczył.



- Z Krakowa - odparł tamten i obtarł usta wierzchem dłoni. - Jestem ojciec Gaudenty, z klasztoru czarnych zakonników w Tyńcu - dodał, nie kryjąc dumy.

- Ludzie gadają, że nasz król Bolesław z kraju uciekł. Prawda to? - spytał Włoszek, do którego już po drodze dotarły plotki o wydarzeniach w Krakowie.

O klasztorze w Tyńcu niewiele wiedział. Znał tylko ten we Wrotizli, ale żaden z tamtejszych zakonników, też w czarnych habitach chodzących, nie wyraził gotowości, aby przenieść się do Górki. Wykręcali się sianem, Włościsław podejrzewał jednak, że obawiali się spotkania z demonem, ponoć mieszkającym na szczycie pobliskiej Góry Milczenia.

- Prawda - potwierdził zakonnik i sięgnął po kufel piwa, który przed nim postawił karczmarz, a pomiędzy drużynnikami przebiegł szmer.

- Cóż go do tego skłoniło? - wypytywał władyka, czując zakradający się do serca niepokój.

A więc te wszystkie znaki ucieczkę króla zapowiadały, przemknęło mu przez myśl. Kto jak kto, ale on doskonale wiedział, że takie wydarzenie nie wróżyło nic dobrego na przyszłość.

- Długo by gadać. - Zakonnik lekceważąco machnął ręką. - Przecież wiadomo, że całe zło od niewiast pochodzi - dorzucił po chwili, bo aż go język świerbił, aby swoje racje komuś wyluszczyć. - Ludzie raj na wieki utracili z winy naszej pramatki Ewy, która uległa diabłu w postaci węża kusiciela i sięgnęła po owoce z drzewa wiadomości dobra i zła, zamiast z drzewa żywota. To przez nią ziemia przeklęta w dziełach swoich, a my w trudzie i znoju pędzimy nasz żywot - perorował, jakby go siły nadprzyrodzone natchnęły.

- Ale Bóg zrodzony przez niewiastę wrota rajy dla wiernych otworzył - odezwał się Włościsław po chwili milczenia, wygrzebując z dna pamięci słowa do znudzenia powtarzane przez wielebnego Piotra, jego krewniaka, który zasiadał na

biskupim stolcu we Wrotizli. Nie chciał, aby przyszły nauczyciel domowników sobie pomyślał, że będzie miał do czynienia z bezbożnikami. Jeszcze gotów odmówić. – Jezus na drzewie mękę przyjął, aby drzewem diabła zwyciężyć i przez drzewo żywota zbawić sprawiedliwych... – jednym tchem wyrzucił z siebie wyuczone na pamięć zdanie i zerknął na ojca Gaudentego, sprawdzając, jakie wrażenie wywarły na nim te słowa.

– Amen – wyszeptał zakonnik, zatrzymując na Włoszku pełne uznania spojrzenie. Takich świątłych w wierze możliwych więcej nam trzeba, pomyślał, kiwając z aprobatą głową, a pogaństwo wnet się z tego narodu wypleni.

– Ale nie może być babską sprawką wygnanie tak walecznego męża jak nasz król – prychnął Włościsław, nie żywiąc aż takiej niechęci do kobiet jak jego rozmówca.

– Jak już tacy ciekawi jesteście, wielmożny panie, to wam powiem, a sami się przekonacie, czy moje słowa są prawdziwe – odparł duchowny urażony słowami wielmoży. – Kiedy król Bolesław z wojskiem na Ruś pociągnął – zaczął, zniżając głos, jakby zdradzał jakąś wstydliwą tajemnicę – małżonki rycerzy, znudzone czekaniem, zaczęły się nurzać w rozpuście, czeladź wpuszczając do małżeńskich łóżek. Niewiasta bowiem jest bezwstydną, nikogo nie ochrania, duchownego nie czci, a nawet nie wzdryga się własnego męża wydać na śmierć – dodał głosem pełnym nagany, krzywiąc przy tym usta z obrzydzeniem, jakby piolunu się napił, a nie piwa.

Pomiędzy słuchającymi opowieści przemknął szmer zgorznienia pomieszanego z oburzeniem i każdemu z nich przed oczyma stanęła własna połowica, dopuszczająca się zdrady. Niektórą dłoń odruchowo powędrowała w stronę miecza.

– Rycerze w obawie, że nie tylko honor utracą, ale także cały dobytek służy zagarną, samowolnie pole walki opuścili, pozbawiając swego władcę możliwości wygrania – opowiadał

zakonnik, zerkając raz po raz, jakie wrażenie na słuchaczach robią jego słowa. – Rozsierzdzony król, wróciwszy do kraju, kary zaczął im wymierzać srogie, a ich wiarołomnym małżonkom szczenięta do piersi kazał przystawiać w miejsce odtrąconych niemowląt. Aż w końcu stanął w ich obrotach czcigodny i miłosierny biskup krakowski Stanisław ze Szczepanowa...

– O nim to różnie ludzie gadają – nie omieszkał wtrącić Zbylut, starszy wiekiem rycerz. Ziemi ojcowskiej dla niego zbrakło, więc zaciągał się na służbę rycerską u niejednego władcy. – Jedni mówią, że mąż świętobliwy, pasterz łagodny, Pismo Święte studiujący. Inni zaś, że nie świętymi księgami się interesuje, lecz tym, co ma między nogami, nie pasterz, tylko ciemiężca, pijaczyna bogactwa gromadzący, majątki bezprawnie zagarniający.

– To kalumnie rzucane przez wrogów biskupa – zachnął się klecha, siłą rzeczy stojący po stronie biskupa. – Król od lat nadto sobie pozwalał – perorował dalej z surowym wyrazem twarzy. – Jedna wojna drugą goniła, król się bogacił, a majątki rycerstwa w nędzę popadały. Samowolnie koronę na głowę włożył, możnych o zgodę, jak jest w zwyczaju, nie pytając...

– Ale zgodę jego świętobliwości Grzegorza VII otrzymał – wtrącił Włoszek, który nie tylko był świadkiem tej koronacji, lecz także pamiętał, że Bolesław umiejętnie wykorzystał spór między papieżem a liczącym na cesarską koronę Henrykiem IV o to, który z nich sprawuje władzę zwierzchnią nad światem, i poparł papieża. A to w Niemczech nie mogło się spodobać.

– Nie z powodów religijnych ten bezbożnik tak uczynił – zakonnik obstawał przy swoim – lecz chciał postawić się ponad Henrykiem. Tyle w nim pychy było.

– I dobrze uczynił – wtrącił Zbylut, z nieznanym mu przyczyn niedarzący niemieckiego władcy sympatią, choć nigdy go na oczy nie widział, ale wiele słyszał od Włoszka.

– Ale miarę bezbożności król przekroczył – duchowny wrócił do poprzedniego wątku – gdy już znudzony kobietami, nawet własnym rycerzom porywanym, z klaczą zaczął się zadawać. Odziewał oponami kosztownymi i na nabożeństwa prowadzał niczym małżonkę. Tego biskup już ścierpieć nie mógł i zaczął go napominać, łagodnie, po ojcowsku, a kiedy to nie pomogło, dobrawszy sobie kilku wielmożów, w ich towarzystwie udał się do pałacu i raz jeszcze, tonem bardziej surowym, nakazał królowi się opamiętać i zaprzestać gnębienia swych poddanych i siania rozpusty. Ale spotkał się tylko z obelgami rzucanymi przez rozwścieżonego władcę i niewiele brakowało, a doszłoby do rękoczynów. Nie mając już innego wyjścia, świętobliwy biskup uroczyście ogłosił, że król został wyklęty ze społeczności wiernych. – Przerwał na moment, kiwając na karczmarza ręką, aby mu piwa dołał. Od gadania całkiem zaschło mu w gardle.

– I co król na to? Ugiął się? – ponaglił go Wyszota, który o królu słyszał całkiem inne opowieści. Że szczodry i z każdej wyprawy ubogich sownie obdarzał, a to mogło niektórym być nie w smak. Zwłaszcza Kościolowi, że nie do jego skarbcza szły bogactwa.

– Otóż nie – odrzekł ojciec Gaudenty wyraźnie zbulwersowany postępowaniem władcy. – Wciąż tkwiąc w grzechu, rozkazywał biskupom niczym swoim służącym. I jakby tego było mało, zapowiedział, że biskupa zabije, jak go tylko spotka na swej drodze.

Pomiędzy słuchaczami przeszedł szmer niepokoju. Odkąd żyli, jeszcze się nie zdarzyło, aby ochrzczony człowiek podniósł rękę na duchownego. Bo wśród pogan to i owszem, śmierć klechom zadawano niejednokrotnie, i to w sposób okrutny. Jak niektórzy słyszeli, Święty Wojciech został toporem zabity przez Prusów, gdy ich na prawdziwą wiarę usiłował nawrócić. Choć byli tacy, co twierdzili, że go wiosłem zatłukli, jak tylko z łodzi wysiadł.

– I król słowa dotrzymał – ciągnął dalej ojciec Gaudenty, rad, że go wszyscy słuchali z rozdziawionymi gębami.

Jednak Włościslawowi przyszło na myśl, że zakonnik mija się z prawdą, tylko nie wiedział, w jakim celu.

– Razu pewnego – opowiadał mnich, raz po raz przepłukując gardło piwem – dowiedziawszy się, gdzie świętobliwy biskup nabożeństwo odprawia, ruszył tam z drużyną i nakazał go schwytać. Ale jak tylko który siepacz rękę świętokradczą w miecz uzbrojoną podnosił na biskupa, to go niemoc dziwna ogarniała i padał na kolana. I wówczas król w szale wściekłości chwycił za miecz i sam biskupa na kawałki posiekał, za nic mając miejsce święte ani nie lękając się majestatu Boga.

Skończywszy opowieść, ukrył twarz w dłoniach, a jego ramionami wstrząsnął głuchy szloch. Przy stole zapadła grobowa cisza. Zebrani wokół wojowie, nie wiedząc, jak ocenić postępek króla, zaprzestali picia piwa w obawie, że sami dopuszczają się grzechu. Zerkali na Włościslawa, ciekawi jego stanowiska.

– I słusznie król postąpił. Inaczej byłby skończonym durniem – stwierdził władyka po chwili namysłu, opowieści o kłaczy kładąc między bajki. – Gdyby moi ludzie zdrady się dopuścili, też bym szalu dostał i na kawałki wszystkich porąbał – oznajmił stanowczym tonem i powiódł wymownym spojrzeniem po swoich, jakby chciał sprawdzić, czy im się głupie myśli w głowach nie lęgną.

– Jakiej zdrady? – obruszył się zakonnik, momentalnie zaprzestając szlochu. – Przecież biskup w słusznej sprawie...

– Głupisz, i tyle! – warknął Włościslaw i wbił w swego rozmówcę władcze spojrzenie. Nie będzie mi się przy moim stole byle klecha wymądrzał, pomyślał. – Rycerze króla na polu walki opuścili, narażając na śmierć, a to jest zdrada. Niewolnicy, sięgając po wolne niewiasty, zdradzili swych panów. Skoro biskup stanął po ich stronie, sam się zdrady posłuszeństwa

wobec władcy dopuścił – stwierdził w pełni przekonany, że racja leży po jego stronie. Nie należy nigdy źmii w zanadrzu hodować, pomyślał z goryczą, mając w pamięci ogrom majątków i bogactw przekazywanych Kościołowi, w tym biskupowi Stanisławowi, a będących wynikiem prowadzonych licznych wojen. – Król odbudował potęgę Kościoła, a ten obrócił się przeciwko niemu – westchnął ciężko na koniec.

– Nie mnie sądzić, jaśnie panie – odparł zakonnik z pokorą w głosie, nie chcąc się narażać krewkiemu wielmoży i przyszłemu chlebodawcy. Propozycja zamieszkania u niego w gródku trafiła mu się jak ślepej kurze ziarno. – Tak czy siak król Bolesław z kraju musiał uciekać, aby życie ratować. – Choć miał ochotę dorzucić historię o tym, jak w cudowny sposób zrosło się ciało męczennika, szybko skończył opowieść i zanurzył usta w kuflu z piwem, którego na dnie trochę jeszcze zostało.

– Czas nam w drogę, aby nie tłuc się w ciemnościach – oznajmił nagle Włoszek tonem nawykłym do wydawania rozkazów i wstał od stołu.

Opowieść ojca Gaudentego wzbudziła w jego sercu podejrzenie, że małżonka, nie tak dawno poślubiona Izasława, wzorem innych niewiernych żon także wzięła sobie kogoś z czeladzi za kochanka, zaniedbując swe gospodarskie obowiązki. Narzucił na grzbiet podróżną szubę z niedźwiedziego futra, spiął ją pod szyją kosztowną zapinką, czapkę z lisa nacisnął na głowę i za nic mając dziwne zjawisko w postaci znikającego słońca, zdecydowanym krokiem ruszył do wyjścia. Gdy znalazł się na zewnątrz, w twarz dmuchnął mu lodowaty wiatr, a w oczy zakłuły płatki śniegu. Mimo to spojrzał w niebo. Słońca wciąż nie było widać, być może za sprawą ciężkich nisko wiszących nad ziemią chmur. Jednak chyba całkiem nie zgasło, pomyślał, skoro wciąż jest widno. Ptaki także przestały strwożone krążyć po niebie, a wilki wyć w puszczy. Uspokojony, że nic im nie grozi, nakazał

przytroczyć jeńców do wozów i drużyna ruszyła w dalszą drogę.

Zmierzali traktem w stronę mającej z daleka samotnie stojącej Góry Milczenia. U jej stóp dziad Włościslawa pobudował gródek, otoczony wysokim wałem ziemnym, zwieńczonym drewnianą palisadą. Z uwagi na posadowienie na niewielkim wzniesieniu przez mieszkańców nazywany był Górką. Teraz zarówno oni, jak i drużyna Włościslawa z niecierpliwością oczekiwali nadejścia święta Zimowego Stania-słońca, przez niektórych zwanego Szczodrymi Godami, kiedy to ustępowała najdłuższa noc w roku i następował triumf światła nad ciemnością. Urządzali wówczas huczne biesiady, w których swój udział mieli także zmarli. Dla nich również szykowano miseczki z kaszą, mlekiem i miodem oraz rozpalano ognie, aby nie pobłądzili w ciemnościach i mogli się ogrzać w ciepłe płomieni. Nie zapomniano także o Wołosie, i jemu wystawiając dary w miejscach uświęconych tradycją, uważając przy tym, aby kapłani nowej wiary, wprowadzonej jakiś czas temu, tego nie dostrzegli, choć oni przecież w tym samym czasie obchodzili swoje święto zwane Bożym Narodzeniem. Jak niektórzy sądzili, miało to ludziom w głowach namieszać i od starych bogów odciągnąć, bo i to święto stanowiło triumf Światła nad Ciemnością.

Po okolicy niósł się tętent dziesiątek kopyt, rzenie koni oraz skrzypienie kół wozów wyładowanych bogatymi łupami. Z tyłu za nimi, spętani więzami, z trudem podążali jeńcy. Szczęściem konie, wiozące na swych grzbietach pięćdziesięciu zbrojnych wojów, kopytami ubiły kopny śnieg. Inaczej przyszłoby pojmanym w niewolę nieborakom brnąć po pas w lodowatym puchu, co przysparzałoby dodatkowych cierpień. A i tak czekała ich nieciekawa dola. Nie byli wyznawcami nowej wiary, którą zwano chrześcijańską, więc można było ich sprzedać Żydom, a ci, mając za nic, że oddzielają męża od żony i odrywają dzieci od matek, mogli ich wywieźć

daleko i tam wystawić na targu. Przy odrobinie szczęścia ten, który ich pojmał, dostatnio ubrany, siedzący na pysznym rumaku możny pan, osadzi ich na swojej ziemi, aby dla niego orali i siali do końca swych dni. Chyba że zdołają zbiec, jeśli będą mieli dokąd, i nikt ich nie schwyta.

Zbliżali się już do celu, gdy śnieżycą rozszalała się na dobre, a sypiący z nieba biały puch zalepiał wszystkim oczy i usta, co nie ułatwiało podróży. Jakby tych niedogodności było mało, nagle rozległ się głuchy grzmot i poniósł echem po całej okolicy, a niebo rozdarła błyskawica. W jej świetle ukazała się będąca już na wyciągnięcie ręki Góra Milczenia. W orszaku Włościslawa z miejsca się zakotłowało. Konie, stając dęba, rżały przerażone. Te zaprzężone do wozów rzuciły się do ucieczki, wlokąc za sobą jeńców, którzy podnieśli straszny rwetes. Za pomocą krzyków, siarczystych przekleństw i rozdzielania razów na lewo i prawo zbrojni usiłowali zaprowadzić porządek. Kiedy się wydawało, że sytuacja już wraca do normy, nagle przed oczyma podróżnych pojawił się sięgający nieba ognisty słup. Początkowo stał nieruchomo, zapierając wszystkim dech w piersiach, po czym wpłynął na szczyt góry, zawirował i zniknął tak niespodziewanie, jak się pojawił. W jego miejscu na wierzchołku góry zapłonął ogień.

Więc jednak oni wciąż tam są, pomyślał Włoszek i poczuł nieprzyjemny dreszcz na plecach. Nagle stanęły mu w pamięci słowa dziadka Wszebora, wypowiedziane dawno temu, kiedy zabrał go ze sobą na szczyt góry w dniu jego pierwszych postrzyżyn. „Pamiętaj, chłopcze... – rzekł wówczas, gdy w końcu po dość długiej i męczącej wspinaczkę przystanęli na niewielkim płaskowyżu otoczonym pierścieniem wysokiego muru z kamienia czarnego jak noc. – Góra ta jest świętą górą, a to miejsce, w którym teraz stoimy, jest dla człowieka najświętszym z najświętszych”. „Dlaczego?” – ośmielił się spytać, bo w kościele biskup mówił, że to kościół



jest świętym miejscem. Słowa dziadka wprawiły go w zdumienie. „Bo ta góra jest środkiem świata i to tutaj zatrzymuje się czas – odparł wówczas stary, patrząc mu głęboko w oczy. – A to pozwoli ci poznać zarówno przeszłość, jak i przyszłość”. Jednak jakiś czas później, kiedy już jako dorosły mężczyzna odnalazł to miejsce, nie tylko nie poznał przeszłości i przyszłości, lecz na dodatek natknął się na wysoki kamienny słup, stojący pośrodku polany w otoczeniu kamiennych rzeźb wyobrażających niedźwiedzie i dziki. Jednak kiedy im się przyjrzał dokładniej, odniósł wrażenie, że ich oczy bacznie go obserwowały, jakby były żywe. Ale nie mógł wykluczyć, że był to tylko blask bijący od płonącego w pobliżu potężnego ogniska.

Zapadły już ciemności, rozpraszane bielą śniegu i blaskiem płonących pochodni trzymanyh w dłoniach przez jadących konno rycerzy, gdy pośród wirujących płatków śniegu ujrzeli swój rodzinny gródek. Chwilę później dotarło do nich ujadanie psów oraz swąd dymu unoszącego się znad palenisk i wydobywającego się przez otwory w dachach chałup. Przejchawszy po drewnianym moście przerzuconym przez głęboki rów, całe towarzystwo znalazło się w obrębie wysokich wałów obronnych. Już po chwili z wnętrza chat wysypała się czeladź z pochodniami, witając swego pana wracającego po kilku miesiącach nieobecności.

– Zatem mów, Godysławie: jakie masz dla mnie wieści? Dobrze czy złe? – Włoszek zwrócił się do swego zarządcy, który narzuciwszy na grzbiet baranią szubę, wybiegł mu naprzeciw i chwycił wierzchowca za cugle.

Sługa z miejsca zauważył zakonnika siedzącego na jednym z wozów i obrzucił go podejrziwym spojrzeniem. Tylko klechy nam tutaj brakowało, pomyślał niezadowolony.

– Dobrze, panie. Same dobre wieści – oddawszy wodze w ręce stajennego, meldował, oświetlając swemu panu drogę pochodnią trzymaną w ręce. – Zboże dobrze obrodziło,

miodu i piwa pod dostatkiem w piwnicy, owce ładną welnę dały – rozvodził się szczegółowo, licząc na pochwałę. Śnieg skrzypiał mu pod nogami i skrzył się w blasku pochodni, a świeże płatki błyskawicznie zasypywały ślady pozostawiane przez obu mężczyzn.

– Nie o to pytam – warknął władyka, dziarskim krokiem zmierzając poprzez zaśnieżony dziedziniec w stronę pobudowanego z miejscowego granitu dworzyska, otynkowanego na biało. Takiego nawet księżę na Ostrowie Tumskim nie posiadał, tylko zwykłe, drewniane.

– Jeśli chodzi o tę klacz, co okulała, to z całą pewnością ktoś urok na nią rzucił – relacjonował Godysław, bijąc się myślami, który kurwiej macierzy syn już zdążył donieść, że on wziął pod wierzch ulubionego pańskiego konia. – Ale już wydobrzała, jak żeśmy z Chwaliszem uroki odczynili.

– Tfu...! – Włoszek odruchowo splunął przez lewe ramię. Przypomniawszy sobie jednak, że biskup Piotr surowo zakazywał odczyniania uroków, nazywając je grzechem, natychmiast nakreślił na piersiach krzyż, aby go nikt nie posądził o holdowanie starym obyczajom. – Nie o klacz pytam, durniu – syknął i wbił w swego sługę natarczywe spojrzenie. Posiekam mieczem na kawałki ją i jego, jak król Bolesław biskupa poćwiartował, pomyślał, zgrzytając zębami. W głowie miał tylko jedno: czy małżonka dochowała mu wierności.

– A, jaśnie panu zapewne się rozchodzi o to cudo, co to u nas nastąpiło – zaczął Godysław, z nabożnym lękiem zerkając na wielmożę. Przyszło mu na myśl, że jego pan miał dar jasnowidzenia, odziedziczony po swych przodkach, żercach, oddających cześć dawnym bogom w chrampie stojącym na szczycie świętej góry.

On na wszelki wypadek, aby nie narazić się swemu panu ani nowemu Bogu, łapkę króliczą strzegącą przed różnego rodzaju bólami wraz ze strzałkami perunowymi, odwracającymi wszelkie złe moce, nosił schowaną pod koszulą

w skórzanym woreczku zawieszonym na piersi. Ostatnio wrzucił do niego kilka pestek wiśni i lśniący księżycowym blaskiem kamyczek znaleziony z dala od wałów obronnych. Godysław już zdążył się przekonać, że żadna modlitwa nie zabezpieczała od uroku, a kołatka i owszem. Nie mógł też zrozumieć, czym różni się królicza łapka lub ząb niedźwiedzia czy inny amulet mający strzec od złego od tych amuletów, które ponoć przetrzymywali w swych świątyniach kapłani nowej wiary. Żeby chociaż były to rogi żubra, kły dzika czy kopyta losia, ale nie, nic z tych rzeczy. Ponoć najcenniejszym amuletem był kawałek drewnianego krzyża, do którego przybito tego nowego Boga, jeden z gwoździ, którym to uczyniono, albo szczątki jakiegoś zmarłego biskupa, uznanego za świętego. Nawet wypowiedane przez kapłanów zaklęcia w języku nieznanym nie tylko Godysławowi czy Chwaliszowi, ale wszystkim mieszkańcom Górki i okolicznych osad, ponoć miały być skuteczniejsze niż ich stare zaklęcia, dla wszystkich jasne i zrozumiałe.

- Jakie cudo? - spytał Włoszek podejrzliwym tonem, bo przyszło mu na myśl, że Godek był w zмовie z Izasławą i teraz odwracał kota ogonem. Takiego paskudnego by sobie wzięła? - pomyślał z niedowierzaniem, obrzuciwszy badawczym spojrzeniem niepozorną posturę swego sługi, o twarzy pokrytej wyleniałym zarostem, jakby go mole wyżarły.

- Ano jakiś czas temu po nocach dał się słyszeć tętent kopyt i przedziwne stękanie - bąkał Godysław, przestępując z nogi na nogę - jakby jakieś biesy uganiały się po podwórku i między domostwami. Kto z chałupy wychodził, zaraz go niewidzialną raną raniły. Krwi nie było widać, jeno ból był silny. I tych koni też było widać, jeno ślady kopyt odcisnięte w ziemi. Po mojemu były to duchy zmarłych, którym rodziny zgodnie z pradawnym obyczajem tryzny nie wyprawiły... - ośmielił się na koniec zdradzić swoje zdanie, krytyczne wobec nakazów nowej religii.

Włoszek przypomniał sobie pochówek swojej zmarłej matki. Choć była już ochrzczona, ojciec nakazał spalić ciało, aby nie uchybić wciąż żywej tradycji. A kiedy żar ognia wygasł, wraz z rodziną w towarzystwie wszystkich mieszkańców gródka zebrał popiół do glinianej popielnicy i umieścił tam, gdzie od niepamiętnych czasów chowano zmarłych, u stóp Góry Milczenia. Zaraz potem wydano huczną ucztę, aby wprowadzić duszę zmarłej do krainy Nawii. Tryzna miała też uniemożliwić powrót duszy do świata żywych, co mogło stanowić dla nich zagrożenie. Jednak kiedy jakiś czas temu zmarł ojciec, Włoszek urządził mu pogrzeb zgodny z nową religią i w asyście księdza złożył zwłoki do drewnianej trumny, po czym nakazał zakopać na skraju lasu, gdzie już istniało kilka takich grobów. Słyszając opowieści Godyśława, nabrał wątpliwości, czy dobrze uczynił.

– Bredzisz – zganil sługę bez przekonania, zatrzymując się przy solidnych drzwiach wiodących do wnętrza dworu.

Wejścia w milczeniu strzegły dwa kamienne lwy leżące na postumentach, z ogonami zadartymi na grzbiety. Zatrzymały spojrzenie granitowych oczu na swym panu, jakby chciały rzec, że one dobrze wypełniły swój obowiązek, przeganiając obcych. Gestem odprawivszy sługę, Włóćcisław wszedł do obszernej hali, której mrok z trudem rozświetlała pochodnia wetknięta w ścienny uchwyt oraz ogień płonący na palenisku. Zrzucił z grzbietu oprószoną śniegiem futrzaną szubę wprost do rąk pacholka i aby osobiście sprawdzić, jak się sprawy miały, pomaszerował wprost do wydzielonego na samym końcu hali pomieszczenia pełniącego funkcję małżeńskiej sypialni.

Jednak już w progu drogę zastąpiła mu Damroka, przysadzista kobiecina, będąca niegdyś piastunką swojej pani, a później jej najwierniejszą służką, od dziecka w służbie u kniazów Rogwołodowiczów, z którego to rodu pochodziła Izasława, poślubiona przez Włóćcisława już wedle nowego

obrzędki. Tak sobie życzyli kolejni władcy, aby możni, zwłaszcza ci, którzy wspierali ich w bojach lub sprawowali urzędy, nie tylko przyjmowali chrzest, ale także stosowali się do reguł nowej wiary. A ta zakazywała posiadania kilku żon, młodą parę węzłem małżeńskim łączył zaś ksiądz w świątyni zbudowanej ku czci Jezusa Chrystusa. Poślubione zgodnie ze starą tradycją żony Włoszek odprawił bez żalu, choć niektóre były bardzo urodziwe, bardziej nawet niż nowa małżonka, lecz żadna do tej pory nie dała mu syna, dziedzica dóbr.

Mimo panującego w komnacie półmroku, rozpraszanego jedynie przez ogień płonący na palenisku i woskową świecę wetkniętą w metalowy uchwyt na ścianie, za szerokimi plecami Damroki dostrzegł swą żonę leżącą na łożu, wspartą wysoko na poduszkach, oraz ustawione tuż obok gąbki, bandaże i naczynia z wodą. Wokół swej pani krzątały się liczne służki, lecz celu tej krzątanimy Włoszek nie pojmował. Na twarzy Izasławy, bladej niczym kreda, zroszonej kroplami potu, malowało się niebywale cierpienie. Jeszcze nigdy takiego w swoim życiu nie widział, a przecież na polu bitwy śmierć i ciężkie rany były zjawiskiem powszechnym.

– Jaśnie pani właśnie powiła... – zaczęła Damroka, pełna obaw, jak zareaguje jej chlebobdawca, oddany całym sercem nowej wierze, gdy ujrzy umieszczony pod łożkiem ostry nóż i rozsypane wokół ziarna kolendry, mające przyspieszyć poród, oraz gałęzie głogu i dzikiej róży wraz z główkami czosnku poupychane wokół szczelnie pozamykanych okienic, aby demony nie dostały się do wnętrza i nie podmieniły dziecka. Mógł wpaść w gniew i ją ukarać. Ale ona przecież nie mogła zostawić w potrzebie swej pani, skazanej jedynie na modły, które w intencji szczęśliwego rozwiązania kazała odprawiać nowa wiara, bardziej dbająca o to, co stanie się z człowiekiem po śmierci, mało zainteresowana tym, aby mu ulżyć w chorobie, cierpieniu czy nieszczęściu. Niczego więc

służka nie zaniedbała, nawet miseczki z kaszą i miodem pod łóżkiem dla podziemników ustawiła, jak czyniono od zawsze. Mimo to jej pani wciąż cierpiała okropne bóle.

– Powiła? – powtórzył władyka jak echo, nie rozumiejąc jej słów. Przyszło mu na myśl, że kobiety chcą zyskać na czasie, aby ukryć gdzieś kochanka wiarołomnej żony, bo uciec nie miał którędy.

Brutalnie odepchnął Damrokę i wpadł do komnaty. Dopiero wówczas ujrzał kwilące w kolebce jakieś niewielkie zawiniątko. Nie czekając na pozwolenie, rozwinął powijaki, aby sprawdzić, czy to aby nie szczeniak, a jego oczom ukazał się noworodek z maleńkim pomarszczonym siusiaczkiem, świadczącym niezbitcie, że jego właściciel kiedyś wyrośnie na mężczyznę przynajmniej tak dzielnego jak jego ojciec, któremu teraz oczy momentalnie ze wzruszenia zasły łzami. Maleństwo niemrawo poruszało rączkami i nóżkami, wykrzywiając drobne usteczka w grymasie cierpienia, z którym wszyscy przychodzimy na świat i które towarzyszy nam aż do śmierci.

Już Włoszek wyciągał ręce, aby wziąć synka w ramiona, gdy rozległ się pełen bólu krzyk Izasławy oraz wyrażający zdumienie pomieszane z radością wrzask Damroki:

– Jaśnie panie! Drugie dziecko! Urodziło się jeszcze jedno dziecko!

Włoszek odwrócił się w stronę łoża i ujrzał w rękach służki noworodka umazanego krwią, mokrego od wód płodowych, którego długą nabrzmiałą pępowinę jedna z posługaczek sprawnie zawiązywała lnianą nicią. Z drobnych ust dziecka wydobył się głośny krzyk lęku, tego pierwszego ludzkiego doświadczenia na tym obcym mu świecie. Ten sam lęk towarzyszy człowiekowi w chwili śmierci, jak wszystkim, którzy się urodzili, gdy przyjdzie im odejść w nieznanne.

– To także syn... – szepnęła wzruszony, z wrażenia i szczęścia nie mogąc wyrzec ani słowa więcej.

Poczuł wstyd, że tak niecznie podejrzewał swoją małżonkę, podczas gdy ona przez te wszystkie długie miesiące, kiedy on wojował, nosiła w łonie jego synów. Dopiero teraz sobie przypomniał, jak w noc przed wyjazdem obiecała mu po powrocie niespodziankę. A więc to jest ta niespodzianka, pomyślał, nie posiadając się ze szczęścia.

Już po chwili do komnaty wpadły dwie służebne dziewczki, niosąc cebrzyk z ciepłą wodą, w którym obmyto nowo narodzonego kolejnego potomka Łabędziów. I wówczas Włoszek ujrzał na jego lewej piersi okrągłe znamię w kształcie pająka o dwunastu zakrzywionych nóżkach. Przyszło mu na myśl, że widział już gdzieś podobny rysunek, tylko nie mógł sobie przypomnieć, kiedy i gdzie.

Zmęczona długim porodem Izaśława usnęła pocrzepiającym głębokim snem. Tuż obok jej łoża stały dwie kolebki, w których okutani powijakami, ukołysani przez Damrokę spali dwaj bracia, obaj dorodni, jeden o ciemnych po matce włosach, w łagodnych puklach opadających na czoło, drugi z jasnymi lokami niczym aureola otaczającymi jego pyzată bużkę. Przy wejściu nad snem swej pani i jej potomstwa czuwała Damroka, leżąc na ławie okrytej miękką i ciepłą skórą niedźwiedzia. Zanim udała się na spoczynek, zawiązała na rączkach nowo narodzonych Włoszewiców czerwone wstążeczki, aby ich zabezpieczyć od uroków i złych demonów grasujących po okolicy. W pobliżu okna kazała służbie ustawić stół na kozłach. Okryła go białym płótnem i ustawiła miseczki z ugotowaną kaszą i miodem oraz mleko i słodki kołacz. Wierzyła, że zadowolone z darów Rodzanice, boginie ludzkiego losu, zapewnią maleństwu szczęśliwą przyszłość. Choć usilnie starała się doczekać ich przyjścia, powieki kleiły się jej coraz bardziej, aż w końcu usnęła, z cicha pochrupując.

Rodzanice przyszły krótko po północy, gdy wichur przegonił chmury i zamieć śnieżna ustała, a mieszkańcy Górki spali już głębokim snem. Nawet psy się pospały, zamiast

pilnować obejścia. Jedynie kamienne lwy, gdy księżyc, wychynawszy zza chmur, oblał srebrną poświatą dziedziniec, dostrzegły trzy kobiety ubrane w długie białe szaty. W milczeniu przyglądały się ich poczynaniom, nie mając śmiałości przegonić bogiń. Każda z nich głowę miała okrytą białym szalem, a drogę oświetlały niesionymi w rękach woskowymi świecami. Tylko sobie wiadomym sposobem dostały się do wnętrza dworzyszca Łabędziów. Bezszelestnie przemknęły przez obszerną komnatę za dnia pełniącą rozmaite funkcje, gdzie tej nocy wraz z częścią służby spał także Włościsław, i po chwili znalazły się w sypialni Izasławy. W blasku ognia dogasającego na palenisku ujrzały zastawiony stół i ochoczo zabrały się do spożywania przygotowanych dla nich smakołyków. Dopiero kiedy zaspokoili pierwszy głód, pochyliły się nad kolebkami. Bracia już nie spali. Z zaciekawieniem i bez lęku przypatrywali się Rodzanicom. Choć boginie sprawiały wrażenie identycznych, różniły się wiekiem. Jedna była pomarszczoną staruszką, która wiele w swym życiu zaznała, a jeszcze więcej widziała i niczemu się już nie dziwiła. Druga była kobietą dojrzałą, mającą za sobą trochę radości, a jeszcze więcej cierpienia, które wyżłobiło na jej twarzy wyraz wiecznego smutku. Jedynie ta trzecia, młodziutka dziewczeczka o słodkim uśmiechu błakającym się po jej zarumienionej od mrozu twarzy, miała jeszcze wszystko przed sobą, zarówno to, co dobre, jak i to, co złe. Ochoczo rozwinęła z powijaków jednego z braci, a gdy ujrzała sterzącego niczym dzida siusiaka, ten widomy znak męskości, zapłonęła rumieńcem.

- Oho - rzekła, ochłonawszy nieco - z takim narzędziem będzie z niego kochanek znamenity. Niech więc za żonę pojmie piękną dziewczynę, którą pokocha od pierwszego wejrzenia.

- Spójrzcie na jego ramiona - odezwała się ta starsza. - Choć to jeszcze maleństwo, już widać zadatki na ogromną



siłę, którą będzie miał, gdy osiągnie wiek męski. Będzie z niego bitny wojownik i dzięki temu osiągnie niezmierzone bogactwa.

– Źle mu, siostry, wieszczycie – zaczęła po chwili namysłu ta trzecia, najstarsza. Naderwawszy dół swej szaty, snuła nić życia leżącego w kolebce dziecięcia, niezdającego sobie sprawy, że oto ważyły się jego przyszłe losy. – Szczęścia, bogactwa i sławy żli ludzie mu pozazdrozczą. Dosięgnie go ostry nóż zemsty, a kośćmi jego tłuszczka igrać będzie.

Młodziutka Rodzanica zerknęła na swą najstarszą siostrę z niechęcią, ale nie śmiała przeciwstawić się jej wróżbie. Wzruszyła jedynie ramionami i ukradkiem, aby odwrócić straszną przepowiednię, wrzuciła w powijaki perunową strzałkę, których cały zapas nosiła w woreczku ukrytym na piersiach. Podeszła do drugiej kolebki i rozwinawszy kolejnego malca z powijaków, zamarła. Również jej siostry, gdy mu się dobrze przyjrzały, przystanęły w zadumie. Tego się nie spodziewały. Po chwili wymieniły między sobą porozumiewawcze spojrzenia, a ta najmłodsza i jemu wrzuciła w powijaki perunową strzałkę, aby odwrócić zły los.

Odeszły, tak jak przyszły, przez nikogo niezauważone, a kamienne lwy w milczeniu obserwowały, jak nie zostawiając śladów na śniegu, zmierzały w stronę bramy.

Damrokę obudziło kwilenie noworodka. Zerwała się na nogi i błyskawicznie, na ile pozwalała jej pokaźna tusza, dopadła tej kołyski, z której dobiegał płacz.

– Daj mi go, Damrociu – szepnęła zaspanym głosem Izaśława, także wybudzona ze snu. – Pewno zgłodniał, nieboraczek. Drugiego też mi podaj – dodała, gdy umościwszy się na poduszkach, przystawiła dzieciątko do piersi.

I wówczas rozległ się mrozący krew w żyłach krzyk Damroki:

– Dziecko zniknęło! Nie ma go! Nie ma naszego maleństwa! Czarcicha musiała porwać!

Za nic mając, że prawda o jej pozornym chrześcijaństwie się wyda, na cały głos przepowiadała zakłęcia mające odwrócić zło, które się wydarzyło. Wyrzucała przy tym na posadzkę lniane powijaki, mech i puszyste futerka, jakimi wymoszczono drewnianą kolebkę, jakby liczyła, że malec zagubił się pomiędzy tym wszystkim.

Gdy go nie znalazła, wciąż zawodząc wniebogłose, na czworakach zajrzała pod łóżko, sądząc, że chłopczyna jakimś cudem wygrzebał się z powijaków i zwabiony hałasem, jaki czyniła, uczując, gromada podziemników, dołączył do ich towarzystwa. Jednak pod meblem poza opróżnionymi z kaszy miseczkami niczego nie znalazła.

Izasława, przyciskając noworodka do piersi, usiłowała nieporadnie wydostać się z pościeli, lecz wkrótce siły ją opuściły. Opadając na poduszki, wydała jedynie z siebie potworny krzyk rozpaczy:

– Jezu Chryste!

Zwabiona hałasami służba oraz Włóscisław wpadli już po chwili do komnaty, wnosząc zapalone pochodnie, w których blasku wszyscy natychmiast dostrzegli puste kolebki, ogromny zad Damroki szukającej czegoś pod łóżkiem oraz Izasławę zawodzącą z rozpaczy. Wystraszony noworodek, wypuściwszy z drobnych ust sutek nabrzmiały mlekiem, dzielnie jej wtórował.

– Rujewit! Straż! Do mnie! – ryknął Włoszek, domyśliwszy się tragedii, i pierwszy wybiegł z sypialni.

Już po chwili, nie bacząc, że ma na sobie jedynie koszulę sięgającą kolan oraz płócienny czepek zawiązany pod brodą, z obnażonym mieczem w ręce wypadł boso na dziedziniec. Z tyłu za nim wybiegli Godysław i Chwalisz oraz reszta służby z pochodniami w rękach. Wybudzone ze snu psy wyskoczyły z ujadaniem na podwórzec, lecz już po chwili na widok oskarżycielskiego spojrzenia kamiennych lwów, że zaniedbały swoje obowiązki, podkuliwszy pod siebie ogony,

ze skowytem wróciły do stajni. Liczna straż przyboczna, mająca swe pomieszczenia w pobliżu dworu, dobywając mieczy, stawiała się natychmiast. Nie widząc nikogo i niczego, nie wiedząc, przed kim mają bronić swego pana, wojowie rozglądali się nieco bezradnie, oczekując rozkazów.

– Gonić ich! – wrzeszczał Włoszek, biegnąc przez kopny śnieg w stronę zawartej na głucho bramy. – Łapać rozbójników!

Gdy w świetle pochodni ujrzał niczym nieskalaną, żadnym ludzkim czy nawet zwierzęcym śladem biel śniegu, który sypał aż do nocy, nagle do niego dotarło, że jego nowo narodzonego synka nie porwał żaden żywy człowiek. Przecież najpierw musiałby sforsować potężną bramę lub wysoki na kilka metrów częstokół. A nawet gdyby to zrobił, pozostałby po sobie ślady na śniegu. A tych nie było.

**Opowieść o spiskach  
i buntach, tajemnicach i zdradach,  
kościelnych kłótwach  
i świecie starych bogów.**

Po wygnaniu Bolesława Szczodrego na tronie zasiada Władysław Herman. Jednak faktyczne rządy sprawuje wszechwładny wojewoda Sieciech. To doprowadza do spisku możnych, na którego czele stają książęcy synowie – Zbigniew i Bolesław, obaj ambitni i żądni władzy. Rozpoczyna się zażarta walka o tron między synami i ojcem, a potem między braćmi...



**JOLANTA MARIA  
KALETA**

Historyk i politolog. Pracowała w Muzeum Historycznym we Wrocławiu i w Muzeum Sztuki Medalierskiej, uczyła historii i wiedzy o społeczeństwie. Obecnie zajmuje się pisaniem powieści, głównie sensacyjnych i historycznych. Na koncie ma ich kilkanaście, w tym bestsellerową trylogię *Wojna i miłość*.

Więcej informacji o autorce na jej stronie: [jolantamariakaleta.pl](http://jolantamariakaleta.pl)

ISBN 978-83-8135-154-6



9 788381 351546

Cena detal. 59,99 zł

E-book dostępny na  
[woblink.com](http://woblink.com)

  
WYDAWNICTWO  
**OTWARTE**